

BEZ PROTESTÓW!

Organizatorzy XXXV Rajdu Polski zatarli przykre wrażenie ubiegłorocznej eliminacji Mistrzostw Świata w Krakowie i pokazali, że potrafimy zrobić imprezę trudną, ciekawą, a przede wszystkim bezbłędną, jeśli idzie o sędziowanie i pomiar czasu.

Z 1470 kilometrów trasy aż 396 km stanowiły odcinki specjalne. Dwadzieścia osiem godzin jazdy z jednogodzinną przerwą dało właściwy obraz umiejętności stu czterdziestu siedmiu załóg. Pomimo że przeciętna szybkość wynosiła 55 km/godz., do mety dojechała zaledwie połowa zawodników. Był to rajd szybki. Zbyt szybki dla polskich Fiatów i ich kierowców. Podobnie jak w Złotych Piaskach do mety w pierwszej dziesiątce dojechał jeden samochód zespołu fabrycznego. Defekty i wypadki wyeliminowały Nowickiego, Varisellę i Ciecierzynskiego. Przykry wypadek, połączony

z poważnym uszkodzeniem auta miał Błażej Krupa. Nie był on zresztą ostatnim z faworytów, którzy zostali na trasie oczekując na pomoc. Rozbił się świetny Austriak Klaus Ruessling Węgier Atilla Ferjancs, Fin Juhani Kynsilento. Asfaltowe odcinki wąskich i krętych karkonoskich dróg, dwie próby górskie i wyścig Spalona — Poniatów o długości 69 km wyeliminowały bezlitośnie tych, którzy zapomnieli o ograniczonych możliwościach sprzętu i ludzkiej zręczności.

Najlepszą cenzurką dla debiutujących organizatorów był brak protestów. Zwycięzca Maurizio Verini natychmiast po imprezie wsiadł w samolot i odleciał do domu, w którym nie był od dwóch miesięcy. Hiszpan Juan Pradera nie ukrywał zadowolenia, że przedzielił zespół Fiata Abartha, zaś sklasyfikowany na drugim miejscu Andrzej Jaroszewicz cieszył się z tego, że uratował opinię polskich kierowców, chociaż prosty defekt instalacji kosztował go te dwie minuty, które dzieliły Polaka od zwycięstwa.

J. O.